

Miasto jak tor przeszłości

- Jeśli na nowo wyremontowanym placu czy w parku nikt nie przebywa, to nie znaczy, że wyjechał z miasta, ale że jego stosunek do danego rozwiązania jest negatywny. Podobnie z procesem konsultacji społecznych - jeśli ludzie nie przychodzą i nie wyrażają opinii, to nie znaczy, że ich to nie obchodzi, ale że forma pytania jest nieodpowiednia - mówi **Joanna Erbel**

JOANNA JAŁOWIEC: Jest Pani zwolenniczką konsultacji społecznych towarzyszących kształtowaniu miejskiej przestrzeni. Po co nam demokracja? Czy nie lepiej przyjąć, że w mieście są organy odpowiedzialne za proces tworzenia lub nadawania nowego oblicza miejskim placom, rzędom, ulicom, budynkom?

JOANNA ERBEL: Gdyby rzeczywiście było tak, że władzom lokalnym przysięga przede wszystkim dobro każdego z użytkowników przestrzeni miejskiej, i gdyby posiadały wszystkie informacje potrzebne do skutecznego zarządzania przestrzenią publiczną, to można by rozważyć, czy demokracja jest tu potrzebna. Jednak póki co nie jest spełniony żaden z tych warunków. Dotychczasowa praktyka zarządzania przestrzenią pokazuje, że rzadko kiedy komfort przebywających w niej różnych grup ludzi jest sprawą najważniejszą. Znacznie częściej wpływ na kształtowanie tkanki miejskiej ma obecna polityka historyczna, ekonomiczny interes deweloperów albo nadmierny pośpiech związany z koniecznością rozliczenia grantów na rewitalizację. Zdąrza się również, że nawet przy dobrej woli urzędników nie dysponują oni wiedzą konieczną dla stworzenia przestrzeni dobrej jakości. Dlatego potrzebują merytorycznego wsparcia osób, które znają daną przestrzeń, bo w niej przebywają na co dzień, i które znają swoje potrzeby dotyczące poruszania się po mieście. Dotyczy to zarówno rowerzystów, osób niepełnosprawnych, czy zarządcy kłobiet, jak i rodziców z dziećmi. Brak uwzględnienia ich potrzeb prowadzi do sytuacji przestrzennego wykluczenia, bo miasto, zamiast być przestrzenią, w której się chętnie przebywa, staje się torzem przeszkód.

Joanna Erbel

Nawet jeśli jest to pożądaną, to i tak trudno włączyć całą społeczność w dyskusję. Zawsze będzie się wypowiedział jedynie pewna reprezentacja danej grupy.

- Żądamy się. Prawie niemożliwe jest włączenie wszystkich członków danej społeczności. Miastami, w których demokracja uczestnicząca się sprawdziła, było brazylijskie Porto Alegre (na poziomie planowania budżetu) oraz kilka innych miast w Ameryce Południowej i w Indiach. Jednak alternatywą nie jest odebranie prawa mieszkańcom i mieszkańkom do zabierania głosu w dyskusji i oddanie spraw miastu w ręce urzędników i ekspertów, ale stworzenie takich mechanizmów podejmowania decyzji, które dałyby do włączenia jak największą liczbę różnych głosów.

Czy?

- Jakimi mechanizmami mogą być zarówno konsultacje społeczne, otwarte posiedzenia rad dzielnic, tworzenie komisji dialogu społecznych, zrzeszających przedstawicieli różnych organizacji przedstawieli, włączanie projektów zgłaszanych przez ruchy społeczne, jak i otwarcie na propozycje artystów działających w przestrzeni miejskiej oraz niestanna czujność i żywiołowość wo-



Joanna Erbel

bec wszystkich innych ingerencji w tkankę miasta.

Co oznacza według Pani pojęcie partycypacja społeczna?

- Partycypacja społeczna jest udziałem członków społeczeństwa w procesie podejmowania decyzji, które dotyczą ich w pośredni i w bezpośredni sposób. Na poziomie miasta polega na różnych działaniach, których celem jest przekształcenie przestrzeni miejskiej albo zachowanie jej w takiej postaci, w jakiej w danym momencie się znajduje. Partycypacja może przejawiać się w różnych formach: w pisanju petycji, projektach obywatelskich, głosach na forach internetowych, zakładaniu stowarzyszeń i fundacji na rzecz jakiejś sprawy, w postaci demonstracji, wieców, performansów czy innych akcji w przestrzeni publicznej, ale również tych działań, które określane są mianem wandalizmu.

Pytanie tylko, czy zochocemy jako społeczeństwo brać w tym udział...

- Problemem może być brak poczucia wpływu. Spotykaliśmy się nieraz z opiniami, że po co cokolwiek robić, skoro istnieje niewielka szansa, że to zostanie wprowadzone w życie w takim kształcie, w jakim to sobie życzymy. Po co protestować i zostawać odsłanym z kwitkiem, skoro można poświęcić czas na życie prywatne. To słuszne obawy, bowiem wciąż wiele z projektów, które są społecznie konsultowanych, zostaje w szufladzie albo przybiera całkiem innych kształt. Jednak war-

to pamiętać, że każdy protest, każda akcja przesuwa granice tego, co normalne i oczywiste. Niekiedy punktem zmiany logikę myślenia o danej kwestii. W Warszawie szczególnie spektakularne były losy projektów Joanny Rajkowskiej - palmy na rondzie de Gaulle'a (projekt „Pozdrowienia z Alei Jerolimskich”) i stawu na pl. Grzybowskim, „Dofleńca”.

Co dzięki nim zyskano?

- Palma sprawiła, że otworzyła się możliwość postawiania się w przestrzeni miasta niestandardowych obiektów i zdefiniowała tożsamość miasta. „Dofleńca” z kolei zachęcił do przebywania poza własnym mieszkaniem grupy starszych ludzi, których wcześniej nie było tam widać, oraz zmobilizował ich, żeby walczyć o to, żeby projekt został na placu na stałe. Co więcej, był jednym z głównych impulsów, które sprawiły, że władze miasta zobaczyły, że istnieje społeczna potrzeba konsultowania projektów, która nie może zostać zignorowana.

Dlaczego mieszkańcy mają opory, by włączyć się do dyskusji na temat przestrzeni?

- Zwykle wynika to z tego, że nie ma odpowiednich kanałów komunikacyjnych. Nie istnieje takie medium, które zmobilizuje wszystkich. W tym momencie słychać różne głosy. Jednak największe przebiecie mają te, które pochodzą od osób, które umieją czytać ustawy, komentować plany za-

gospodarowania miejscowego, mówią tym samym głosem co urzędnicy i mają czas, żeby chodzić w popołudniowych godzinach na zebrania różnych rad czy komisji. Czyli posiadają odpowiedni kapitał kulturowy, a do tego dużo wolnego czasu - takich osób nie ma wiele. Słychać również głosy z internetu, ale póki co nie można mówić, żeby to była główna siła nacisku. Istnieją również inne formy zabierania głosu - poprzez samo działanie. I nie chodzi mi tylko o wcześniej wspomniane demonstracje i wiece, ale o sam fakt używania (albo nieużywania) danej przestrzeni albo danego kanału komunikacji.

W jaki sposób można ich zachęcić?

- Jednym ze sposobów byłoby zwiększenie liczby prawomocnych kanałów komunikacji, które byłyby dostosowane do kompetencji użytkowników. Dla tych, którzy siedzą w internecie - cyfrowo, dla innych - przez tradycyjną pocztę albo przez wywołanie urzędników do parków czy kawiarni. Na poziomie miasta ważne jest tworzenie trójwymiarowych modeli, które dla osób bez wykształcenia technicznego są znacznie bardziej czytelne niż dwuwymiarowy plan zagospodarowania. Innym sposobem może być otwarcie się na akcje artystyczne w przestrzeni publicznej, które pozwolą mieszkańcom miasta ucieleśnić inny układ społeczno-przestrzenny. Ważne jest również włączanie aktywności społecznej

w formie zabawy - ostatnio bardzo popularne są gry miejskie dotyczące szerokiego spektrum zagadnień: od wiedzy o mieście i historii po konsultacje społeczne. O to, jakie mogą być inne formy, trzeba pytać jak najczęściej ludzi przy rozmaitych okazjach, i to nie w formie „jak Pan/Pani sądzi, co może skłonić ludzi do większej aktywności społecznej?”, ale „jak zapytać Pana/Panią o zdanie, żeby Pan/Pani odpowiedział/a?”.

To jak zapytać Joannę Erbel?

- Ja bym chciała, żeby wszystkie ważne informacje (po odpowiednim przefiltrowaniu oczywiście) trafiały do mnie e-mailem oraz żeby było jak najczęściej artystycznych działań w przestrzeni publicznej, na które można przyjść i samą obecnością zaświadczyć, że są ważne. A pan?

Do mnie przemawia rozwiązanie zastosowane przy konsultacjach w parku Skaryszewskim [drugi co do wielkości park w Warszawie - przyp. red.], czyli punkt dostępny dla wszystkich mieszkańców, którego nie sposób nie zauważyć. Wracając do głównego wątku - czy są przedsięwzięcia, które mogą coś zmienić?

- Tak. I jest ich coraz więcej. Z jednej strony jest to zwiększająca się liczba festiwali w przestrzeni publicznej, które są otwarte dla przypadkowego widza - jak Artboom w Krakowie czy Festiwal Przemiany w Warszawie, które odbywały się pod patronatem władz miasta. Zmienia się również sposób komunikowania się urzędów z obywatelami i obywatelkami. Projekt „Wzmacnianie mechanizmów partycypacji społecznej” realizowany przez Centrum Komunikacji Społecznej jest jednym z nich. Jego celem jest nie tylko stworzenie w przestrzeni wirtualnej forum, na którym będą się mogli wypowiedzieć mieszkańcy, ale także przeszkolenie urzędników, żeby umieli słuchać. Z kolei pojawia się coraz więcej inicjatyw oddolnych w postaci formalnych i nieformalnych grup, które nie mają oporów, żeby wchodzić w dialog z władzami.

Jak to wygląda w innych krajach?

- W Europie Zachodniej i Stanach Zjednoczonych stosowane są rozwiązania, o których wspominałam wyżej. Z tym, że dzieje się to na znacznie większą skalę, a osoby zaangażowane w dyskusję łączą przekonania, że miasto należy do ludzi, i nie tylko mają prawo z niego korzystać, ale również obowiązek przetrwania, gdy przestrzeń publiczną zostaje przywłaszczona, gromiona czy odbierana w inny sposób. Obecnie Berlin boryka się z kłopotami finansowymi, które wynikają z zbyt rozrzuconego zarządzania miejskim budżetem. Jednak nie oznacza to, że interes społeczny przegrywa z czysto ekonomicznym. Aktywiści próbują przekonać władze miasta, żeby zamiast sprzedawać teren prywatnym inwestorom, przekazały je wspólnotom, przekazały je danyemu w miejscu techniczne plany budynków w miejsce restauracji, żłobki, sklepy czy galerie) na przestrzeni z czynszów przekazała znacznie więcej pieniędzy, niż zyskałoby miasto na jed-

norazowej sprzedaży, a co więcej - przyczynia się do integracji wspólnoty lokalnej.

Są jeszcze akcje artystyczne zwracające uwagę na problem przestrzeni miejskiej.

- Akcje artystyczne, przeciwstawiając do projektów zagospodarowania przestrzeni, posiadają wymiar utopijny. Nagle przez chwilę możemy doświadczyć tego, co wydawało się niemożliwe. Potem, nawet jeśli to mija, zostaje doświadczenie, do którego możemy się odnieść. Poza tym w przeciwieństwie do przekazów zwerbalizowanych mogą być interpretowane na wiele różnych sposobów i przez to być atrakcyjne dla różnych grup społecznych. Na przykład murale. Twożywa można czytać jako dzieło sztuki wspólczesnej, obraz wizualny na ścianie albo alternatywę dla odnapnanych farb, którymi nikt przez lata nie chciał się zająć, czy wiele innych.

A może problemem jest mentalność urzędników? Nawet najlepsze mechanizmy nie przyniosą efektu, jeśli druga strona będzie niechętna realizacji tego, czego chce opinia publiczna. Tak było np. w przypadku wyboru miejsca, gdzie miała stanąć rzeźba Igora Mitoraja. Mieszkańcy wskazali na plac przed dworcem PKP. Artysta nie zgodził się na to lokalizację, prezydent Majchrowski mu uległ...

- Z doświadczenia wiem, że wśród urzędników miłej wójski potowa jest otwarta na mieszkańców, nie boi się nowych sytuacji i wprowadza nowe rozwiązania. Często jednak nie mają się przebiecia, więc ważne jest, żebyśmy ich wspierali, zapraszali na spotkania, rozumieli ograniczenia formalne. Co do sprawy z pomnikiem Mitoraja, to uważam, że opinia mieszkańców powinna zostać uszanowana, zwłaszcza w momencie, gdy zostali poproszeni o wyrażenie opinii. Sprzeciw artysty nie powinien mieć tutaj decydującego znaczenia. W ten sposób władza przedkłada interes jednej osoby nad mieszkańców miasta.

W Krakowie mamy ostatnio problem z inicjatywami budowy, bez konsultacji, kolejnych pomników, które budzą opór mieszkańców. Jak rozwiązać ten problem? Co mogłoby w tej kwestii zrobić miasto?

- Tytać mieszkańców. Zrobić spotkanie, wysłuchać głosów. Być otwartym na alternatywne projekty.

Jaki fragment miejskiej przestrzeni w Krakowie najbardziej się Pani nie podoba?

- Najbardziej mi się nie podoba plac przed dworcem i Galerią Krakowską, jak i to, że wyjście z dworca prowadzi wprost do galerii, dając niewielką alternatywę dla kogoś, kto nie wie, w którym momencie należy skręcić, by ją ominąć. Sądzę, że zamartwiony jest plac na Podgórzu, gdzie zamiast ławek albo innych sposobów zaaranżowania przestrzeni ustawiony jest rząd wysokich metalowych rzędów krzesel, które zniechęcają do spędzenia tam więcej czasu. Problemem wydają mi się również ścieżki rowerowe, zwłaszcza ta idąca od kopca Kosciuszki, która niespodziewanie kończy się w tunelu pełnym rozpedzonych samochodów. ☺

PRZEMAWIA JOANNA ERBEL

* Joanna Erbel - socjolożka, feministka, działaczka miejska. Współzałożycielka stowarzyszenia DuoPolis. Prowadzi forum Kongresu Kultury Polskiej na temat: „Projekty kulturalne i artystyczne w przestrzeni publicznej”. Pisze doktorat o przemianach w przestrzeniach postsocjalistycznych w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego. Joanna Erbel była gościem spotkania „Miejskie technologie partycypacji, czyli o metodach dialogu władz miasta z mieszkańcami i przykładach włączenia ich w proces tworzenia przestrzeni”, zorganizowanego przez Projekt Miejski w Małopolskim Instytucie Kultury.